


JIM LATRACHE-QVORTRUP  
WE WSPÓŁPRACY Z RASMUSEM ELMELUNDEM

# SZPIEG

JAK DILER NARKOTYKÓW  
ZOSTAŁ AGENTEM W KOREI PÓŁNOCNEJ

 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

W czasie gdy Nicoline była w ciąży, mnie obserwowała policja.

Patrząc wstecz, przypominam sobie sytuację, kiedy widziałem, jak śledzi mnie cywilny samochód, czasem dwa. To dlatego starałem się nie rzucać w oczy. Bardziej niż zwykle uważałem na to, z kim rozmawiam, i regularnie zmieniałem numer telefonu. Po jakimś czasie zrobiło się spokojniej. Samochody we wstecznym lusterku pojawiały się coraz rzadziej. Wtedy zacząłem też trochę bardziej panować nad paranoją, która zawsze idzie w parze z działalnością przestępczą.

Na początku lipca ktoś zadzwonił do mnie na prywatny numer. To był mój kumpel, który działał w branży budowlanej, gruba ryba.

– Siema, stary – powiedział. – Jestem w Bangkoku, ale jutro ląduję w Kopenhadze. Spotkajmy się na krewetki.

Później dowiedziałem się, że policja zinterpretowała tę propozycję jako szyfr oznaczający coś zupełnie innego.

Następnego dnia spotkaliśmy się w restauracji Sankt Annæ przy placu Sankt Annæ między pałacem Amalienborg a Nyhavn. Wcześniej przed hotelem Plaza rozmawiałem

z kurierem, który miał mi przywieźć z zagranicy kokainę. Ale zjawił się z pustymi rękoma. Źle się zrozumieliśmy, on myślał, że mamy się tylko spotkać i razem pojechać po towar. Powiedziałem więc:

– Słuchaj, nie mam czasu, umówiłem się na lunch. Może sam pojedziesz i mi to przywieziesz?

Gość był obcokrajowcem, więc musiałem mu podać jakieś łatwe do znalezienia miejsce. Zaproponowałem więc:

– Na rogu między Store Kongensgade i Kongens Nytorv jest kawiarnia Baresso. Przyjdź tam z towarem. Wcześniej muszę iść na ten lunch.

O umówionej godzinie spotkałem się z kumplem, i zjedliśmy pyszny obiad. Telefon miałem wyłączony, a baterię wyjętą.

Później dowiedziałem się również, że policja sądziła, że ja i ten deweloper spotkaliśmy się, żeby dobić targu na jakąś większą ilość narkotyków. Kręcili się po okolicy, ale z jakiegoś powodu nie umieli namierzyć mnie w tej restauracji.

Po obiedzie włożyłem baterię do telefonu, żeby zadzwonić do Nicoline. Miałem się spotkać z nią, Oscarem i moim tatą, więc powiedziałem, żeby poszli do Baresso, bo właśnie tam idę. W kawiarni usiadłem i znów wyłączyłem telefon. Ale przez tę chwilę, gdy był włączony, wysłał sygnał, który policja wyłapała, i na tej podstawie domyślili się mniej więcej, gdzie jestem. Wtedy przeczesywali okolice placu Sankt Annæ, by znaleźć mojego kumpla, który nie miał z tym nic wspólnego. Gdy dostali tamten sygnał, przenieśli się na Kongens Nytorv.

Siedziałem przy oknie, żeby kurier widział mnie z ulicy. Tam też wypatrzył mnie jeden z policjantów. Wszedł do

środką, usiadł niedaleko mnie i w napięciu czekał, aż pojawi się potentat budowlany – rzekomy baron narkotykowy. Wkrótce zjawiał się kurier. Kiedy tylko zobaczyłem, jak wchodzi, zamówiłem dwa mleczne koktajle. Popijaliśmy je, luźno rozmawiając. Potem on sobie poszedł, zostawiwszy plecak.

W aktach sprawy przeczytałem, że tamten policjant siedział tuż obok i widział, jak kurier wszedł z plecakiem, a wyszedł bez, ale nie zareagował, bo cały czas sądził, że czekam na tamtego dewelopera, który wygląda jak najprawdziwszy Duńczyk. W końcu go zatrzymali, ale oczywiście musieli wypuścić.

A kurier, który dostarczył mi towar, był już za siedmioma górami.

Do kawiarni weszła Nicoline, prowadząc Oscara za rękę, a za nimi mój tata. Kupiłem im wszystkim coś do picia i powiedziałem:

– Słuchajcie, skoczę tylko na chwilę do Nørrebro, ale zaraz wrócę. Zaczekajcie tutaj.

Zarzuciłem na ramię plecak, jakby należał do mnie, i wyszedłem. Samochód zostawiłem przy Palægade, która odchodzi od Store Kongensgade, ale zamiast po niego pójść, zatrzymałem taksówkę. Policjant w kawiarni, pomimo uśpionej czujności, najwyraźniej domyślił się, co się stało, bo wyszedł za mną.

Z taksówki wysiadłem przy moście Dronning Louises i ruszyłem wzdłuż jeziora, potem skręciłem w Schleppegrellsgade, gdzie miałem mieszkanie, w którym przechowywałem towar. Mieszkał w nim student, któremu płaciłem

za pilnowanie moich rzeczy. Zostawiłem tam plecak i inną taksówką wróciłem do Kongens Nytorv, gdzie Nicoline, tata i Oscar nie zdążyli nawet wypić swoich napojów. Potem całą czwórką moim samochodem pojechaliśmy do domu taty do Holbæk. Podwiozłem go pod drzwi, tata podziękował za miłe popołudnie, a my wróciliśmy do Kopenhagi. Kiedy dojechaliśmy do Ravnsborggade, powiedziałem Nicoline, że muszę tylko coś załatwić, i wysadziłem ją pod piwiarnią Nørrebro Bryghus przy Ryesgade. Była w siódmym miesiącu ciąży.

Wszedłem na górę do mieszkania przy Schleppegrellsgade i odmierzyłem małą ilość, którą miałem dostarczyć tego wieczoru w pewne miejsce. Kiedy wróciłem na ulicę, Nicoline siedziała przy jednym ze stolików na zewnątrz, a Oscar spał w samochodzie na tylnej kanapie. Żona kupiła mi oranżadę, która na mnie czekała.

Nagle poczułem, jak czyjeś silne ramiona zaciskają się na mnie od tyłu i unoszą mnie nad ziemię. Głos oznajmił mi prosto do ucha, która jest godzina, i dodał:

– Jesteś zatrzymany.

Zamknąłem oczy i pomyślałem: *fuck*. Wiedziałem przecież, co zostawiłem w tamtym mieszkaniu.

\* \* \*

Od razu się zorientowałem, że ci policjanci byli zupełnie inaczej przeszkoleni niż tamci, na których trafiłem podczas swojej pierwszej sprawy. Pochodzili z wydziału O.C., Organized Crime. Zakuli mnie w kajdanki, wepchnęli do radiowozu

i zawieźli na pierwszy posterunek przy Halmtorvet. Gdy ruszyliśmy w dół Rymsgade w stronę mostu Dronning Louises, widziałem, jak Nicoline stoi ze swoim sterczącym ciążowym brzuchem i ją również zakuwają. Wiedziałem, że nie będą mogli jej zatrzymać, bo nie była w żaden sposób powiązana z czymkolwiek, co robiłem. Zamknęli ją w izolatce w więzieniu Vestre i wypuścili dopiero następnego dnia, po posiedzeniu aresztowym. Tymczasem ja na pierwszym posterunku w Vesterbro usiadłem na wprost śledczego.

– Po wielogodzinnym przesłuchaniu udało mi się złamać twoją żonę – oznajmił triumfalnym głosem.

– W takim razie mam nadzieję, że jesteś z siebie dumny – powiedziałem po prostu.

Przesłuchanie trwało minutę, po czym kolejny radiowóz zawiózł mnie do Vestre, a ja już wiedziałem, że dostanę izolatkę.

Kompletnie nie pojmowałem strategii tamtego śledczego. Nie skłonisz człowieka do współpracy, traktując źle jego i jego bliskich. Pomysł, że stosując psychiczny terror wobec Nicoline, przyciśnie mnie do muru, wydawał się zbyt naiwny. Potem Nicoline powiedziała, że policjant, który ją zakuł, krzyczał na nią na środku ulicy: „Nie macie za grosz, kurwa, poczucia moralności. Ty i twój mąż”. Osobiście uważam, że moralność jest pojęciem bardzo subiektywnym, a traktowanie przepisów prawa jako równoznacznych z etyką może prowadzić do wypaczeń. Moim zdaniem o braku moralności świadczy na przykład to, że ktoś wywiera psychiczną presję na ciężarną, wyłącznie po to, żeby w imię przepisów prawa dopaść jej męża.

Co innego, jeśli jako punkt wyjścia przyjmie się niezwykle istotne stwierdzenie: prawo to nie etyka. Przekonałem się jednak, że jesteśmy zmuszeni go przestrzegać, bo w przeciwnym razie zapanuje anarchia i jako ludziom trudno nam będzie ze sobą współistnieć. Mimo to nadal uważam, że ślepe utożsamianie prawa z etyką jest niebezpieczne. Przecież jeszcze kilkadziesiąt lat temu prawo pozwalało bić dzieci. Zabraniało homoseksualizmu. Prawo nie dopuszczało również kobiet do głosowania w wyborach. Można by tak wymieniać w nieskończoność. A patrząc na to z punktu widzenia przestępcy: gdy nie czujesz się częścią społeczeństwa, bo wielokrotnie doświadczyłeś odrzucenia z jego strony, to całkiem łatwo przychodzi ci łamanie praw, którymi ono się rządzi, bez poczucia, że cierpi na tym twój osobisty kodeks moralny.

Inna sprawa, że po tym, jak zmieniłem kierunek i stałem się praworządnym obywatelem, najwięcej wsparcia przy wychodzeniu na prostą otrzymałem od ludzi z półświatka. Niestety, wciąż dominuje pogląd, że *once a criminal, always a criminal*.

\* \* \*

Samo więzienie i izolacja niespecjalnie na mnie wpłynęły. Przecież ja całe życie funkcjonowałem w ramach rozmaitych instytucji. Ale przyznam szczerze, że pierwsza noc tej odsiadki była jedną z najgorszych w moim życiu. Nie chciałem stracić Nicoline. W filmie *Gorączka* z 1995 roku grany przez Roberta De Niro Neil McCauley mówi: „*Don't*

*let yourself get attached to anything you are not willing to walk out on in 30 seconds flat, if you feel the heat around the corner”.*

Właściwie odkąd skończyłem 12 lat, uczyłem się żyć w ten sposób. Wtedy czułem się porzucony i opuszczony przez cały świat. Wyjeżdżając z ostatniej ze szkół z internatem, poprzysiągłem sobie, że nigdy więcej nie będę się tak czuł, więc wyłączyłem emocje.

Z czasem przywykłem do racjonalizowania absolutnie wszystkiego. Umiejętność przetrwania ogromnej ilości ciężkich doświadczeń nie jest żadną supermocą, jak się komuś może wydawać. To efekt wyuczonego cynizmu. Kara, więzienie i Legia Cudzoziemska były elementami, od których potrafiłem się emocjonalnie zdystansować. Ale nie umiałem zracjonalizować miłości. Całą noc nie zmrużyłem oka, roztrząsając w kółko możliwe scenariusze. Po raz pierwszy w życiu nie chciałem odcinać się uczuciowo od kobiety. Chociaż rozumiałem, że strategicznie byłoby to dobre posunięcie, które wszystko by mi ułatwiło. W Nicoline znalazłem osobę, która mnie rozumiała i patrzyła na świat tak samo jak ja. Przy niej wypełniał mnie wewnętrzny spokój, dotąd kompletnie mi nieznanym. Pierwszy raz w życiu czułem, że mogę być sobą. To oznaczało, że przestałem nieustannie oceniać to, co mówię czy robię. Byłem pewien, że znalazłem miłość w najczystszej formie, i wiedziałem, że to przydarza się nielicznym. Poczucie bezpieczeństwa sprawiło, że przy niej odważyłem się uwolnić emocje. Co wywołało, delikatnie mówiąc, zwarcie w moim dotąd cynicznym i wyrachowanym mózgu. Teraz myślę, że to chyba właśnie tamtej nocy położyłem



kamień węgielny pod budowę swojej nowej tożsamości jako człowieka.

Nigdy wprost nie okłamałem Nicoline, ale przemilczałem pewne szczegóły. Tak mi się wydawało. Ona nadal sądziła, że pierwszy wyrok dostałem za pomoc koledze, bo o swoim biznesie nic jej nie mówiłem. Teraz była w ciąży z naszym synem, a ja siedziałem w pierdlu i wiedziałem, że przesiedzę tu również pierwsze lata jego życia.

\* \* \*

Przy naszym pierwszym spotkaniu w małym pokoju odwiedzin oboje byliśmy skonsternowani. Ona dlatego, że nadal była w szoku. A ja, ponieważ nie wiedziałem, na czym stoję w naszej relacji. Od tygodnia z nikim nie rozmawiałem. Dostaliśmy 60 minut i przez cały czas w pokoju był z nami policjant w cywilu – obcy człowiek, który w żadnym razie nie był po mojej stronie. I wszystkiemu się przysłuchiwał. Pomieszczenie miało góra sześć metrów kwadratowych, jego umeblowanie było po spartańsku urzędowe. Wysuwana kanapa, mały stolik i dwa krzesła. Nicoline siedziała na kanapie obok mnie, a policjant na jednym z krzesel, udając, że czyta gazetę. Kiedy ludzie przez rok spotykają się tylko przez godzinę w tygodniu i do tego są podsłuchiwani, to każda rozmowa i interakcja między nimi staje się sztuczna. Poza tym, że nie może być mowy o jakimkolwiek kontakcie fizycznym, masz nieustanną świadomość bycia obserwowanym. A ponieważ nie wolno ci rozmawiać przez telefon, poza tymi odwiedzinami jedyna

komunikacja odbywa się za pomocą listów, które są czytane przez policję.

Niesamowicie się ucieszyłem na widok Nicoline, ale od razu się zorientowałem, że nadal przeżywała swoje brutalne zatrzymanie. W każdym razie niewiele mówiła podczas całego spotkania. Potem dowiedziałem się, że jej rodzina niemal wprost oznajmiła jej, że jeśli nadal będzie się ze mną widywać, to właściwie nie ma czego u nich szukać.

A jednak tydzień później znów do mnie przyszła.

Tym razem z Oscarem i ultimatum:

– Postanowiłam na ciebie poczekać – powiedziała. – Ale tylko jeśli mi obiecasz, że nigdy więcej nie wrócisz do więzienia. Że zostawisz za sobą kryminalną przeszłość i zdobędziesz wykształcenie.

\* \* \*

Byłem jej nieskończenie wdzięczny za to, że się odważyła.

Miałem świadomość, że myślała o naszym nienarodzonym synu, o tym, że nie będzie mnie w domu, gdy on pójdzie do przedszkola, w jego pierwszy dzień szkoły ani gdy wypadnie mu pierwszy mleczak. Wiedziałem również, że czuła się, bardzo słusznie, potwornie oszukana i osamotniona. I że całe otoczenie mówiło jej, żeby dała sobie ze mną spokój.

Musiałem udowodnić im wszystkim, że się mylą.

W pierwszym okresie te spotkania w więzieniu to był mentalny rollercoaster. Mając tylko 60 minut tygodniowo, przed każdą z tych wizyt układałem sobie w głowie listę

rzeczy, które chcę jej powiedzieć. A potem nawet nie wiedziałem, kiedy czas minął, a ja musiałem połowę tych słów dusić w sobie przez cały następny tydzień.

W więzieniu czas stoi w miejscu. Niełatwo to wytłumaczyć, ale możliwe, że jest trochę tak jak z tymi miejscami, do których w dzieciństwie jeździłeś na wakacje. Spędzałeś tam jakiś czas, potem wracałeś do domu, a po roku albo dwóch znowu jechałeś w to samo miejsce, które w twojej głowie zupełnie się nie zmieniło, mimo że to nie była prawda. No więc tak działa więzienie.

Twój mózg musi się nieustannie konfrontować z faktem, że świat na zewnątrz się zmienia. Ta konfrontacja ma miejsce, kiedy wychodzisz z więzienia, ale również wtedy, gdy spotykasz się z ludźmi, którzy nie siedzą w zamknięciu tak jak ty. Dlatego po każdym wyjściu Nicoline mentalnie tkwiłem w naszej rozmowie. Ona wychodziła z pokoju, a ja pozostawałem w tym samym otoczeniu, bo ono było jedynym, jakim dysponowałem. A gdy potem moja żona znów przychodziła, myślałem, że możemy kontynuować tam, gdzie przerwaliśmy, ale ona była oczywiście mentalnie zupełnie gdzie indziej.

Czułem się uwięziony w jakiejś pętli czasu, zupełnie jak Bill Murray w *Dniu świstaka* (1993). W filmie gość, Phil, co rano budzi się tego samego dnia co wczoraj. Nie wydarza się nic nowego, nie zachodzą żadne nowe okoliczności. Jakby ktoś wcisnął pauzę, a ja byłem tą samą osobą, bez jakiegokolwiek dalszej historii czy rozwoju osobistego.

Normalnie jest tak, że za każdym razem, gdy wychodzisz z domu, coś się w tobie zmienia. Ale jeśli nie ma

żadnych okoliczności zewnętrznych, nic na ciebie nie wpływa, to się nie zmieniasz. Zmienia się świat, zmienia się twoja żona, ale ty stoisz w miejscu. A u Nicoline cały czas mnóstwo się działo. W jej brzuchu rosło dziecko, poza tym ludzie, z którymi rozmawiała, mogli źle na nią wpływać. Cholernie ciężko było mi to znieść.

Kolejną rzeczą, która ryła mi głowę, było to, że choć mogliśmy do siebie pisać, to jej odpowiedzi nigdy nie docierały do mnie w porządku chronologicznym. Zdarzało się więc, że wysyłałem do niej list i tego samego dnia dostawałem list od niej napisany dawno temu.

Nawet po tym, jak skończyła mi się izolacja, wciąż nie opuszczało mnie wrażenie, że mentalnie jesteśmy w dwóch różnych miejscach. Trwało to przez rok.

\* \* \*

Przy pierwszej odsiadce żadna z tych rzeczy nie zaprzątała mi głowy, bo wtedy nadal byłem kryminalistą. Pieniądzy mi nie brakowało, a wszystkie problemy, jakie miałem, z reguły dało się rozwiązać za ich pomocą. Teraz byłem splukany.

Kolejnym krokiem było wyrzeczenie się wszystkiego, z czym się identyfikowałem.

Myślałem, że władza i pieniądze, które miałem, określają mnie jako człowieka. Że one są moją tożsamością. To chore opierać swoje wyobrażenie o sobie na tego typu rzeczach, ponieważ jest to sztuczne. I władza, i pieniądze to wartości uwarunkowane, które łatwo mogą się zmienić

w czynnik stresu. Bo gdy odrzucisz to wszystko: zegarek, beemkę, gotówkę i kontakty, to co ci zostanie?

W moim przypadku nie zostało nic. Byłem *stripped*.

A gdy dostatecznie długo mierzysz siebie tą miarą, to również swoje relacje z innymi postrzegasz w ten sposób. To z kolei wynika chyba z tego wyuczonego cynizmu. Jeśli opierasz swoją wartość jako człowieka na tym, co powierzchowne, ma to związek z kolosalną niepewnością. Chociaż bez wątpienia czułem, że miłość Nicoline do mnie jest szczerą i prawdziwą, i tak słyszałem w głowie cichy głosik niepewności: czy ona jest z tobą, bo możesz jej zafundować różne szalone przygody, czy dlatego, że jesteś tym, kim jesteś? I to sprawiało, że decyzja o odcięciu się od działalności przestępczej – mojego jedyne go źródła dochodu – była dla mnie bardzo trudna. Nawet jeśli Nicoline zdołała przekonać samą siebie, że wcale nie jest ze mną dla pieniędzy, to niewątpliwie weselej jest być z kimś, kto potrafi zorganizować masę fajnych rzeczy. Śmiertelnie przerażała mnie myśl, że żona mnie rzuci, kiedy sobie świadomi, że nie jestem w stanie zapewnić jej życia na poziomie choć zbliżonym do tego, do którego przywykła. Ale w miarę jak przy kolejnych spotkaniach ten problem nigdy się nie pojawiał – bo rzeczywiście nigdy się nie skarżyła, że brakuje jej pieniędzy, chociaż było jasne, że nie jest jej łatwo – i dlatego, że nigdy nie padły z jej strony żadne wyrzuty na ten temat, moje zaufanie do niej rosło, a jednocześnie umacniała się we mnie wiara, że jestem coś wart, będąc po prostu sobą.

Przeczytaj [więcej](#) o książce:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)  
Zapraszamy na [wielkalitera.pl](http://wielkalitera.pl)